

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

49 (810)

NIEDZIELA, 5 grudnia 1976

ROK XVIIII

Któraś uwierzyła

Gabrieł Marcel wyznaje, nie wiem już w jakiej książce, że w godzinach ciemności, gdy zdaje się walić naszym wewnątrz, mamy jeszcze możliwości odwołania się do zgody wyrażonej przez naszych braci, a więc uwierzyć „wiarą innych”. Bywają tacy co po wysłuchaniu takich czy innych moich kazań opierają swoją wiarę na mojej. Bywają tacy, co dzięki świętym obcowaniu wierzą moją wiarą w jakiegoś Boga, którego obecności doświadczyli tylko z rzadka, w jakiegoś Chrystusa, którego jeszcze — jako kogoś żywego — na swej drodze nie spotkali. A przecież wiara zawsze była dla mnie rzeczą trudną. Co sobie o mnie pomyśla, jeśli się tutaj do tego przyznam? Czy masz prawo, powiedzą mi, osnuwać jakimś cieniem swoją pewność?

Tego rodzaju reakcje świadczą o błędnym pojmowaniu prawdziwej „kondycji wiary”. Błąd ów jest udziałem wielu chrześcijan. Tym więcej, iż kryzys wstrząsający Kościołem prowadzi do nieulności w stosunku do ludzi, dla których wiara zdaje się nie być niewzruszoną skałą. 15 czy 20 lat temu najmniejsza aluzja do problemów i wątpliwości człowieka wierzącego wywoływała głębokie echo w sumieniach. Można powiedzieć, choć to brzmi jak paradoks, że działało to uspokajająco („Już nie jestem sam, nie idę błędną drogą, on jest taki, jak ja”). Teraz się je się niepokój. Zdałem sobie z tego sprawę w związku ze stuleciem św. Teresy od Dzieciątka Jezus: przypomnienie tych straszliwych miesięcy, gdy święta, nie przestając kochać, szamotała się w ciemności, zaniepokoiło, przynębiło wielu z tych, którzy czepiali się jej jako niewzruszonego świadka życia przysłego.

Gdy mi groziło — w skromnej mej dziedzinie — że podważę jakiś oparcie, tym, którzy mnie obdarzają zaufaniem,

miałbym z pewnością wielkie skrupuły pisząc to, co nastąpi. Lecz, przeciwnie, tych właśnie zapraszam, by doczytali mnie do końca: bywają nieporozumienia, które za wszelką cenę musimy rozpraszać. Rzeczywistość wiary jest piękniejsza od jej podrabiań. Tym lepiej jeśli i przewodnicy nasi — także i oni — posuwają się po omacku!

Usiłowałem postępować krok w krok za Maryją. Nie ma wzoru wyższego ponad nią. Jeśli spojrzymy na Matkę Bożą tak, jak pierwsze pokolenie chrześcijan, to obaczmy bezcenną pedagogię wiary. W istocie rzeczy te nie liczne fragmenty Ewangelii, w których jest o Niej mowa, wykazują nam z całą oczywistością pewne kapitalne rozróżnienie: wierzyć i rozumieć to dwie rzeczy różne. Gdy kładłem nacisk na to rozróżnienie podczas konferencji w Notre Dame w Paryżu i gdy zapewniałem: „W końcu do rozumienia dochodzi się jedynie przez wierność”, to dawałem z siebie to, co w moich medytacjach było najlepsze, najintensywniej przeżyte. Jednakże ktoś nie pojmie, że tu właśnie tkwi zarodek wszystkich

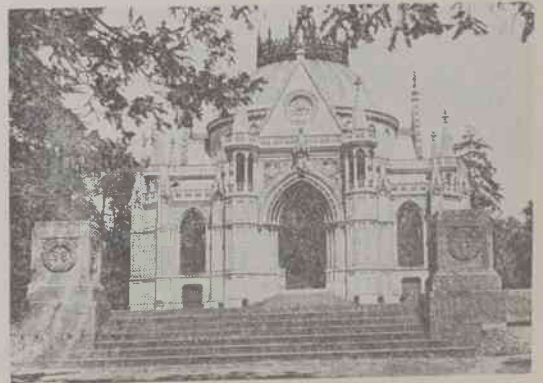
wewnętrznych konfliktów? Wierzy się, lecz chciałoby się rozumieć. Co za męka, jeżeli się nie rozumie! Myślę o tym okresie egzystencji Maryi, gdy — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — z tego właśnie powodu najbardziej cierpiała.

Nie doceniamy szoku, jakim musiało być dla Maryi Zwiastowanie. Zastępowani obrazami, na których jest przedstawiana w sposób hieratyczny, zapominamy o tym, że idzie tu przecież o jedną z naszych sióstr w człowieczeństwie, *zaślubioną mgłowi imieniem Józef*, i o tym, że zmieszana się na te słowa. To, co się działo, było wprost niewyobrażalne. Ze spokojem stała się w niej stopniowo, zaświadcza koniec opowieści. Oświecić ją, rozjaśnić jej rozum dużo bardziej, niż mogłoby wynikać ze słów przytoczonych przez Ewangelię — było pierwszym czynem Ducha, który swoją obecnością miał sprawić narodziny z Niej Mesjasza. Toteż świadoma planu, który ma się dokonać, oznajmia iż jest służebnicą Pańską: tradycyjny to, chwalebny tytuł w Biblii. Jednakże, po wypowiedzeniu ostatniego słowa, Maryja znajduje się przed nieznanym. Oto się rozpoczyna czas trudnej wiary.

(ciąg dalszy na str. trzeciej)

Kaplica św. Ludwika w Dreux.

Znajdują się w niej groby króla francuskiego, Ludwika Filipa I (1773—1850), z orleańskiej linii Burbonów, oraz królowej Marii Amelii z Burbonów



Drogi Boga

Początek dzisiejszego fragmentu Ewangelii Łukaszej brzmi jak motatka suniennego i drobniawego kronikarza. Ewangelista zadbał o to, aby wydarzenie, które opisuje zostało najdokładniej umieszczone w miejscu i czasie. Zakończenie jest zupełnie inne. Jan Chrzciciel nawiązuje do tradycji proroka Izajasza. Specyficznym językiem mówi o rzeczach ostatecznych. Wołec nich ginie wszystko, co mało ważne, drobne: panowanie cezara Tyberiusza, miejscowe rządy Poncjusza Płata, czy tetrarchy Filipa albo Lizaniasza.

O sprawach ostatecznych i najważniejszych mówi również Baruch. Znamy jego słowa z pierwszego czytania:

„Złóż, Jeruzalem, szatę smutku
i utrapienia swego,
a przyodziej wspaniałe szaty chwały,
dane ci na zawsze od Pana (...)
Podnieś się Jeruzalem!
Stań na miejscu wysokim,
spójrzj na wschód,
zobacz twe dzieci,
zgrupowane na słowo Świętego
od wschodu słońca aż do zachodu...
wyszli od ciebie pieszo,
pędzeni przez wrogów.
a Bóg przyprowadził ich niesionych
z chwałą (...)
Albowiem postanowił Bóg zniżyć
każdą górę wysoką pagórki

i odwieczne
doły zasypać do zrównania ziemią” .
Mowa tu o przemianie i spełnieniu w czasie ostatnim. Uniżone góry, wyrównane doły — to słowa, które nawołują do uniżenia pysznych, a domagały się wywyższenia maluczkich. Baruchowe wołanie urzeczywistniło się w pokorze Boga-Człowieka, Jezusa z Nazaretu. On podobnie twierdził: pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi.

Słowo Boże dzisiejszej mszy świętej przedstawia nam wizję naprostowanych krzywych dróg ludzkich dziejów. Za naszego pobytu na ziemi widzimy dziwną gmatwaninę, niepojętą mieszaninę dobra ze złem. Kąkol wsiarty w ludzkie dzieje przez Złego-szatana. Chciałoby się od razu go wyrwać, odłączyć chwast od pszenicy. A nie można... Bo życie człowieka, jak życie społeczeństw i narodów to zespolenie dobra ze złem. Trzeba cierpliwie czekać... i w ogrodzie życia ludzkiego ustawicznie plewić, czy-

ścić i wyrwać perz i zielsko złych nawyków i przywar. Spokojnie, ale stanowczo powiedział Chrystus: „Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żniwcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; a pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza” (Mt 13, 30).

U kresu gościnca dziejów ludzkich padną odpowiedzi na bolesne pytania i twierdzenia:

„Gdzie był sprawiedliwy Eóg?”

„Nie ma Ojca!”

Takie pytania padały, kiedy oglądaliśmy urzeczywistnienie słów proroków: „Od ciebie wyszli, pieszo gnani przez nieprzyjaciół”. Ale również urzeczywistniła się zapowiedź Boga: „A Bóg przyprowadzi ich niesionych z chwałą, jakby na tronie królewskim”. Dlatego: „Podnieś się Jeruzalem, złóż szaty smutku i utrapienia swego”.

Dziwne są drogi Boga, a jeszcze dziwniejsze Jego zamiary. Pojawienie się Jana przypada na czas władzy obcych. Władza świecka jak i religijna nie była wtedy służbą ludu, ale jego wyzyskiem. Nic dziwnego, że w godzinie ogłaszania Zbawienia wszystkich ludzi, władze te wrogo ustosunkowały się do zwiastującego nadejście Zbawienia. Jan Chrzciciel nie miał żadnego poparcia. Był bez władzy i bez pieniędzy. Był samotnikiem. Żył Bogiem i dla Boga. Ogłaszał pojawienie się Boga-Człowieka wśród ludzi. A wraz z Nim zbawienie wszystkich ludzi. Zbawienie wymaga gruntownej niwelacji. Porządnej orki i solidnego bronowania życia człowieczego. Góry pychy i egoizmu muszą być zniżone. Doły krzywd i niesprawiedliwości wypełnione miłością człowieka i sprawiedliwością dostępną dla każdego. Wołec Zbawiciela nie ma żadnego znaczenia „rejestracja” lu-

dzkich wielkości. Przyjęcie zbawienia wymaga swobodnego stylu życia — swobodnego sposobu myślenia, mówienia i działania...

Główną przeszkodą przyjęcia zbawienia to pycha i egoizm. Uczucia pyszne i egoistyczne to nie uczucia ludzkie, są to właściwości szatana. Te należy zwalczać! A pielęgnować szlachetne wzruszenia serca. W Jezusie Chrystusie, Bogu-Człowieku mamy nasz wzór. Umiał On poruszać „prostymi i intymnymi wzruszeniami ludzkimi — serdecznością, litością i smutkiem, przyjemnością lub zmartwieniem; oburzeniem lub zachwytem; zmęczeniem, troską i lękiem; pociechą i spokojem”.

I dalej pisze Tomasz Merton: „Jeżeli nie mamy ludzkich uczuć, nie możemy kochać Boga w taki sposób, w jaki mamy Go miłować — po ludzku. Jeżeli nie odpowiadamy na ludzką serdeczność, nie możemy być miłowani przez Boga tak, jak On pragnął nas kochać — sercem Człowieka-Jezusa, który jest Bogiem, Synem Boga i Chrystusem-Pomażącym”.

Równanie nierówności w naszym życiu to już droga do przyjęcia Zbawienia. To już spotkanie, na które trzeba się stawić, które trzeba przyjąć, albo odrzucić. Przyjmujemy je wtedy, kiedy urzeczywistnił się w nas słowa Jana Chrzciciela: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30).

Takie „zrównanie” każdy musi przeprowadzić u siebie. Potem przyczynić się, aby dokonywała się ona u innych:

„Dogi kręte niech staną się prostymi,
a wyboiste drogami gładkimi.

I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie
Boga”.

Roman Duła omi

Przyjdź, zdejm nani z czoła koronę cierniową
Daj wyciągniętym dłoniom ster uchwycić,
Pozwól głód duszy żebraczej nasycić,
Zapał na zgastym miejscu zorzę nową.
Przyjdź wielki w dioni z gałęzią palmową,
Bświeć stopami ziemię ludzi małych,
Podnieś do życia rój myśli omułatych.
Wnieś nam pod czaszkę tęczę kolorową.
Czekamy! Drżące zgięlišni kolana,
Czekamy cudu jak Jeruzolima
Drżała w tęsknocie na nadejście Pana.
Jak karły smiechem z świątyni wygnane,
Drogi różanym kwieciami usypane,
Czekamy Ciebie, Człowieka-Ołbrzymia.

Franciszek Pił (1871—1930)

(ciąg dalszy ze str. pierwszej)

Niektórzy woleliby widzieć w Maryi wierzącą zawsze pogodną, a nawet wyrastającą ponad uwarunkowania wiary w poczuciu dojścia do jakiejś oczywistości, tej właśnie oczywistości, którą wielu ludzi chciałoby dziś posiadać. Ale to nieprawda: oznajmiają Jej w Świątyni, że z przyczyny tego dziecka miecz przeszyje Jej duszę, gdy zaś dwunastoletni Jezus ginie w drodze do Jerozolimy, Maryja ze zdumieniem słucha Jego wyjaśnień w chwili odnalezienia. Czemuż by zatem miała sobie stawać mniej pytań w pierwszych czasach macierzyństwa? Na przemian to za chwyciona, to zaniepokojona — czemuż by nie miała się troszczyć, tym więcej, im bardziej rzucało się jej w oczy niespodziewane szaleństwo Bożego planu? W samotności absolutnej, a taką była jej samotność, odczuwa się niewypowiedziane obawy, które przenikały jej wiare. Czy spontaniczna, przejmująca trwoga wnet nie zaciemniła chwili?

Przyjmijcie ten punkt widzenia. Okrzyk Elżbiety nabiera niesłychanej mocy: *Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła..* I czujemy, że radość wybuchająca w „Magnificat” wzbiera z samej głębi istoty, która dotąd się męczyła, a teraz stwierdza, iż miała rację wierząc. Obiecany znak został dany: Elżbieta będzie matką. Potem, pod działaniem Ducha Elżbieta powiedziała nie tylko: *Błogosławionas Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego, lecz nazwała dziecko niesione przez swoją kuzynkę, nazwała je imieniem zastrzeżonym dla Mesjasza, tym, którego użyje Piotr w swym przemówieniu do ludu w dzień Zielonych Świątek: *A skądże mi to, że matka mojego Pana przychodzi do mnie. Nazwała Jezusa Panem!**

Zapewne, nikt z nas nie przechodzi przez próby wiary bez jakichś anarchicznych domieszek uczuciowości i niebezpiecznych spekulacji ducha naznaczonego złem. W Maryi, w Niepokalanej, istniała harmonia władz. Wiara jej jednak pozostawała wiara; otóż wiara jest tylko wtedy całkowicie samą sobą, gdy jest pozbawiona wszelkiego innego oparcia niż Bóg.

Słyszę wrzawę, głosy ludu chrześcijańskiego, który skarży się na to, że go pozbawiono wielu form religijnych, do jakich przywykł. Słyszę też księży, którzy protestują przeciwko tej swobodzie. Chętnie przyznaje, że nie wszy-

stko układa się jak najlepiej w owej ewolucji, której jesteśmy to zachwycenymi, to zrozpaczonymi świadkami. Myślałem jednak od początku, zaledwie zaczęły się pojawiać pierwsze reakcje — że oto ludowi Bożemu została dana wyjątkowa szansa. Potrzebą wiary, sposobem jej wyrażania się jest religia; niebezpieczeństwo polega na tym, iż sama w końcu może się w niej roztopić. Arcybiskup Marsylii powiedział na ostatnim Synodzie Biskupów w Rzymie: *Czy trudności odczuwane przez chrześcijan nie są czasem nostalgiją cywilizacji, a nie nostalgiją Ewangelii?? Błogosławione trzęsienie ziemi!* Otośmy wszyscy sprowadzeni do tego, co istotne, pozbawieni lasek podpierających naszą starość (lub młodość), zmuszeni szukać drogi po omacku, bez pomocy ustalonych zwyczajów, które by nam co krok dyktowały, jak wypada postąpić. *Abraham poszedł, nie wiedząc, dokąd idzie.* A Maryja — czyż wiedziała, dokąd dojdzie?

o. A. M. CARRE,
tłum. Aniela Urbanowicz

MODLITWA WIERNYCH

Najmilsi, do Boga, który jest miłosierny, kierujmy nasze błagania

- 1) Aby Kościół był znakiem objawiającym światu Chrystusa: błagajmy Pana.
- 2) Aby ludzie pozbawieni nadziei, którzy już na nic nie czekają, odnaleźli życiowych przyjaciół: błagajmy Pana.
- 3) Aby poszukujący, odważnie szli na spotkanie Chrystusa: błagajmy Pana.
- 4) Aby kraj bogate przysły z pomocą narodom głodującym: błagajmy Pana.
- 5) Aby każdy z nas prostował drogi swojego życia: błagajmy Pana.

Panie, który przyjmujesz każdego, kto zwraca się do Ciebie i sam do nas przychodzisz: spraw, abyśmy otwarli szeroko nasze serca na Twoje spotkanie. Który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen

TRADYCYJNE OPLATKI ŚWIĄTECZNE
MOŻNA JUŻ ZAMAWIAC
pod następującym adresem:
DUSZPASTERSTWO KATOLICKIE
DLA POLAKÓW
46 DORTMUND 16
Hessischestraste 197

POLSKI OPLATEK ŚWIĄTECZNY
W KAŻDEJ POLSKIEJ RODZINIE!



K A L E N D A R Z

6 grudnia, św. Mikołaja

Był biskupem Miry (obecnie Turcja). Umarł w 325 roku. Czczony od dawna na Wschodzie, stał się również bardzo popularny na Zachodzie po przeniesieniu jego ciała do Bari, we Włoszech. Św. Mikołaj jest patronem dzieci szkolnych, bednarzy i aptekarzy.

7 grudnia, św. Ambrożego

Urodził się w Trewirze około 340 roku. Studiował w Rzymie i zajmował stanowiska państwowe. Gdy w r. 374 przebywał w Mediolanie, został wybrany przez lud biskupem tego miasta i 7 grudnia konsekrowany. Był ojcem dla ludu, człowiekiem miłosiernym, zdolnym w ważnych sprawach przejąć na siebie odpowiedzialność. W stosunkach między Państwem a Kościołem umiał podkreślić miejsce papieża: „Tam gdzie jest Piotr, tam jest Kościół”. Umarł w Wielką Sobotę, 4 kwietnia 397 roku.

8 grudnia, Niepokalanej Poczęcia NMP

Pius IX, 8 grudnia 1854 r. wobec zgromadzonych w Rzymie ponad 200 biskupów ogłosił dogmat Niepokalanej Poczęcia NMP. „Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia, na podstawie szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych: zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego — została zachowana nieknięta od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego”.

Le Swiata KATOLICKIEGO

WZROST POWOŁAN W AUSTRII

Postępujący wzrost powołań w Austrii odnotowuje ostatnio Instytut św. Piotra Kanizego w Wiedniu. Jest to instytucja, której zadaniem jest wszechstronna dokumentacja powołań kapłańskich i zakonnych w świecie. Ze statystyki Instytutu wynika, że w Austrii w ostatnich trzech latach, po raz pierwszy od dłuższego czasu zaznaczył się wzrost liczby młodzieży wstępującej na I rok studiów w seminariach duchownych. W r. 1974 na I roku w seminariach było o 55 alumniów więcej niż w roku ubiegłym, w następnym roku o 64 więcej, a w roku bieżącym o 66 alumniów więcej. Zjawisko to jest tym bardziej pocieszające, że w poprzednich latach liczba chłopców wybierających stan duchowny stała się zmniejszała. W Austrii alumni odbywają studia w seminariach diecezjalnych, a ci, którzy chcą specjalizować się w tym kierunku dalej, mają do wyboru cztery wydziały teologiczne przy uniwersytetach w Wiedniu, Grazu, Salzburgu i Innsbrucku oraz dwa Wyższe Instytuty Teologiczne w Linzu i Sankt Poelten.

MSZA ŚW. KU CZCI ZMARŁEGO BPA FRANCISZKA JOPA

W kościele św. Stanisława w Rzymie została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana za duszę zmarłego ostatnio ordynariusza diecezji opolskiej, ks. bpa Franciszka Jopa. Mszy św. przewodniczył sekretarz generalny Synodu Biskupów, ks. bp Władysław Rubin. W homilii ksiądz Biskup nakreślił sylwetkę i zasługi Zmarłego.

BIBLIA W MUZYCE

„Stary Testament w muzyce wszystkich wieków” — wystawę pod takim hasłem i na taki temat otwarto w salach w Rzymie, z inicjatywy i przy współpracy dyrektora Muzeum Muzycznego w Haifie (Izrael), prof. Mosze Goral, z którym współdziałali w tym celu specjaliści w tej dziedzinie. Olbrzymie zbiory zaprezentowane na wystawie zostały podzielone na osiem sekcji, w których zgrupo-

wano literaturę muzyczną (rękopisy kompozytorów, partytury itp.) na takie tematy jak: Stary Testament w liturgii, król Dawid i Księga Psalmów, dramat liturgiczny, oratoria, opery, pieśni popularne, muzyka wokalna i instrumentalna oraz muzyka hebrajska i izraelska. Wystawa cieszy się niebывалым powodzeniem specjalistów i stanowi wyjątkowo ważne wydarzenie w świecie kultury muzycznej. Po ekspozycji zbiorów w Rzymie, zostanie ona pokazana we Florencji i Mediolanie, a następnie organizatorzy zamierzają ją udostępnić wielu innym miastom świata.

KANONIZACJA O. JOHNA OGILVIE

Papież Paweł VI dokonał kanonizacji szkockiego jezuitę o. Johna Ogilvie, który poniósł śmierć męczeńską za wiarę 10 marca 1615 roku. W kazaniu Papież powiedział, że „nowy Święty swoją heroiczną śmiercią przyczynił się do obrony wolności religijnej w społeczeństwie. To on wprowadził do nas czasowo odległy, stanowi przypomnienie, by nie posługiwać się przemocą w stosunku do religii oraz pomaga nam wszystkie sporne sprawy dotyczące wiary rozwiązywać w duchu wzajemnego szacunku i wierności prawdzie”.

PIERWSZY KAPŁAN ZE SZCZEPU MASAJÓW

Pierwszym kapłanem ze szczepu Masajów w Tanzanii (Afryka pld.-wsch.) jest 24-letni ks. Frederick Sipitek Oloishi. Pochodzi ze środowiska pogańskiego, w którym dotąd obowiązuje tradycja poligamii, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ordynariusza diecezji Arusha, bpa Dennis Durninga, po ukończeniu studiów w miejscowym seminarium diecezjalnym. Plemię Masajów zajmuje się głównie hodowlą bydła i jest wyjątkowo przywiązane do swych odwiecznych tradycji kulturowych. W niedawnej jeszcze przeszłości odrzucali oni wszelkie próby zbliżenia z misjonarzami i zaledwie kilka rodzin wyznawało wiarę katolicką. Od paru lat sytuacja ulega stopniowej poprawie i obecnie wśród Ma-

sajów jest ok. 2 tys. katolików. Są to rezultaty ofiarnej pracy amerykańskich misjonarzy ze zgromadzenia Ducha Świętego, z którego wywodzi się także miejscowy biskup ordynariusz. W całej tej diecezji, na terenie której żyją Masajowie, na ogólną liczbę mieszkańców 425 tys. (ludność całego kraju wynosi 14272 tys.), katolików jest 32 tys. (10 lat temu było 6 tys.). W miejscowym wyższym seminarium duchownym studiuje aktualnie 32 kleryków, z których 6 należy do szczepu Masajów.

KIERMASZ

W PARYSKIEJ KSIĘGARNI POLSKIEJ

123, bld Saint Germain, Paryż VI,
tel. 326 04 42

Tradycyjny Kiermasz Gwiazdkowy urządzany przez Księgarnię Polską odbędzie się również w tym roku od 4 do 31 grudnia.

Na Kiermaszu będą zaprezentowane:
— liczne wydawnictwa polskie i francuskie, specjalnie wybrane na upominki.

— polskie oryginalne afisze w wielkim wyborze,

— wyroby polskiego przemysłu ludowego bardzo różnorodne,

— płyty świąteczne: piosenki, tańce a zwłaszcza koledy,

— polskie znaczki pocztowe i klasery,

— karty z życzeniami na Święta i Nowy Rok w oryginalnych wydaniach,

— a także reprodukcje akwaeli znanych malarzy z widokami dawnej Warszawy, sprzedawane na potrzeby Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

Inauguracja odbędzie się w sobotę, 4 grudnia od godz. 18 do 20 w obecności Księcia Andrzeja PONIATOWSKIEGO, prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Wezmą w niej udział i będą dedykować:

— Juliusz SAKOWSKI — „Wety i Odwety”

— Claude PASTEUR — „Le roi et le prince. Les Poniatowski 1732—1912”

— Włada MAJEWSKA — płytę z piosenkami Hemara, przez siebie opracowaną.

Za naszą i waszą wolność

Dolecki wziął do ręki potężne tomisko i spojrzął na tytuł. „O lecznictwie Ksiąg ośmioro, według Korne-
liusza Celsa”. Było to dzieło traktujące o chorobach
wszelkiego rodzaju wydane w 1870 roku.

— To bardzo stara książka. Skąd wy ją macie?

Starzec poruszył się znowu na fotelu, jakby to py-
tanie Doleckiego zbudziło go z drzemki i zapytał:

— Czego pan sobie życzy?

— Pytam się, skąd wzięła się ta gruba książka o
chorobach w waszym domu?

— Aaa — mrugnął znowu starzec zamykając oczy
— to jeszcze z Westfalii.

Dolecki wziął książkę do ręki i przysunął się bli-
zej lampy. Widząc że starzec na nowo zasypia, przerzu-
cił kilka stron i zaczął czytać:

„Piegi gubi żywica z dodatkiem trzeciej części so-
li kuchennej i nieco miodu”...

A dalej:

„Gdy nogi obrzękają i długo trwa rozwolnienie, a
ból trapi w głębi żywota i w okolicach pachwinowych —
obawiać się trzeba puchliny”...

Przerzucił jeszcze parę kartek, ale w tej samej chwili
stuknęły drzwi w głębi mieszkania i ukazał się Koz-
lik. Na widok Doleckiego twarz mu się rozjaśniła. Uści-
snął mu dłoń z zapamiętaniem i rzekł:

— Dowiedziałem się o twoim wyczynie z Niemca-
mi i powiadomiłem moje władze...

Dolecki uśmiechnął się i pomyślał: „Zgadłem wszy-
stko na jote”.

— ...W tej sprawie przyjechał do mnie szef Okręgu
i chce się z tobą zobaczyć i porozmawiać sam na sam.
Proszę cię dalej!

Podprowadził go do drugiego pokoju, wpuścił do
środku i zamknął drzwi za nim. Dolecki został sam.

Duży zaciemniony pokój wypełniony był meblami,
między którymi można było rozpoznać szafę stojącą na
prawo przy oknie, łóżko z wiszącym nad nim jakimś
obrazem w świecącej ramie, stół z bielejącą plamą obru-
sa i szara rozmazana sylwetka człowieka, siedzącego o-
bok stołu.

Dolecki nie wiedział co robić dalej. Wąska smuga
światła płynąca poza przymkniętych drzwi śłała mu się
pod nogami i biegła w stronę okna. Właśnie dzięki niej
zdołał rozróżnić wyżej wspomniane przedmioty. Przez
pare sekund rozglądał się ciekawie dokoła. W tej samej
chwili postać siedząca przy stole poruszyła się, zapaliło
się blade światło elektrycznej lampy zawieszanej u su-
fitu i przed Doleckim stanął wysoki mężczyzna w ro-
boczym ubraniu, z torbą przewieszoną przez ramię, jak
to było w zwyczaju u górników. Spód wysokiego czola
spoglądały ku niemu błyszczące oczy, a na twarzy szcu-
płej i zdecydowanej malował się uśmiech serdecznego
wzruszenia. Trwali tak przez chwilę w milczącej posta-
wie, jakby usiłowali przeskoczyć jakąś dzielącą ich fo-
sę zapomnienia, by wreszcie odkryć swoje zamaskowa-
ne oblicza.

Chwila ta zdawała się być dla obu wiecznością.

— Janek! — rozległ się w tej chwili głos oczeku-
jącego człowieka.

— Gaston!

W tej samej chwili Dolecki rozpoznał brata. Pod-
wany jakąś niewidzialną siłą skoczył mu na szyję i za-
czął go ścisnąć z wielkiej radości i całować po policz-
kach. Był to wybuch tego słonecznego uczucia jakie ista-
je tylko między kochającymi się ludźmi, którzy nie wi-
dzieli się od dłuższego czasu. Jeśli jednak Dolecki rea-
gował w sposób gwałtowny i wybuchowy — tyle Gaston
był więcej opamiętany i wstrzemięźliwy. Mimo, że ra-
dostę i zadowolenie malowało się na jego twarzy, nie od-
wzajemniał się bratu podobnymi uściskami i pocałunka-
mi. Trzymał go silnie w ramionach, przyjmując ze sto-
ickim spokojem te oznaki braterskiego uniesienia. Po
pewnej chwili odsiaął na krok do tyłu i powiedział,
starając się siłą woli opanować wzruszenie:

— Cieszę się, że jesteś zdrow i cały.

— A ja nie mogę jeszcze przyjść do przytomności
— odpowiedział Dolecki. — Widok twój w tak niespo-
dziewanym miejscu był dla mnie gromem z jasnego nie-
ba. Skąd się tutaj wzięłeś? Gdzie obracałeś się od tej
nocy wrzesniowej? Czy masz wiadomości od matki? Co
się z tobą dzieje?

Pytania te płynęły jak wezbrana kaskada i biły o
kamienną opokę, rozpryskując się na strony. Postać te-
go zagubionego od chwili wybuchu wojny brata obu-
dziła w nim wspomnienia. W tej radosnej chwili obraz
matki stanął przed nimi jak rozkoszna zjawka z migio-
wej przeszłości.

Gaston jednak nie był skłonny ani do sentymen-
talnych rozważań ani do jakichkolwiek wyjaśnień. Po pier-
wszej fali wzruszenia, opamiętał się natychmiast, zacis-
nął zęby, a twarz jak gdyby mu skłamiętała w jednej
chwili. Spojrzał surowo w oczy brata i rzekł z mocą:

— Tu nie czas ani miejsce na rozpaniętywanie prze-
szłości. Jak się wojna skończy, to będziemy mieli dosyć
okazji na wszystko. Tymczasem wojna trwa, i czy mat-
ka żyje, czy nie żyje, to ten fakt nie ma żadnego znacze-
nia ani dalsze działania wojenne, ani na zbrodniczą dzia-
lność Hitlera w stosunku do narodu polskiego.

— Ależ, mój drogi — wykrzyknął Dolecki — dla
mnie matka jest najważniejszą osobą na świecie. Jeśli
stracę matkę, to wszystkie inne sprawy choćby były wed-
ług twego zdania najważniejsze, tracą dla mnie wszeł-
ką wartość. Co się z tobą stało Gastonie? Ja ciebie nie
poznaję!

— Całe szczęście — zaśmiał się sarkastycznie Gas-
ton. — Każdy z nas ma inną naturę i przeznaczony jest
do innych celów. Nigdy nie byliśmy w zgodzie z naszymi
poglądami, a dzisiaj te poglądy jeszcze bardziej pogłę-
biły przepaść między nami.

Dolecki spojrzął na brata przerażonym wzrokiem i
zniecieruchował na moment. Słowa Gastona zaczynały
stawać się uszczypliwymi i kłującymi. Nie wiedział do
czego brat zmierza a jednak doznawał wrażenia, że coś
między tą braterską miłością zaczyna się kruszyć, rwać,
lamać i pękać.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

DYPLMATYCZNA ODPOWIEDZ.

Podobno w czasie egzaminów we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, którym poddawani byli kandydaci do służby dyplomatycznej, jednemu z nich zadano pytanie: — Co zrobić w następującym wypadku, gdy jedzie pan dwumiejscowym wozem sportowym i w pewnej chwili dostrzeże na skraju szosy trzy osoby, z których każda oczekuje, że zostanie odwieziona pańską samochodem. Do osób tych należą pański szef, starsza pani i młoda, piękna kobieta. Jak pan wybrnie z tego zadania? Odpowiedź brzmiała:

— Wsiadam z samochodu, oddaję klucze szefowi, aby mógł odwieźć godną szacunku starszą panią do domu, a sam z miłą towarzyszką wracam pieszo...

ROCZNICE ŚLUBU: 1 rocznica — Wesele Bawełniane, 2 — Papierowe, 3 — Skórzane, 5 — Drewniane, 7 — Welnianie, 10 — Cynowe, 12 — Jedwabne, 15 — Porcelanowe, 20 — Kryształowe, 25 — Srebrne, 30 — Perłowe, 40 — Rubinowe, 50 — Złote, 60 — Diamentowe, 75 — Brylantowe.

LIST OD KOLUMBA W 1864 r. zalogi angielskiego brygu wyłowila w pobliżu Gibraltaru omszałą beczułkę, w której znaleziono orzech kokosowy uszczelniony żywicą. W środku orzecha z kolei odkryto pergamin zapisany czytelnym pismem. Był to list Krzysztofa Kolumba do królowej Izabeli Kastylijskiej, w którym wielki żeglarz zawiadamiał ją o zatonięciu statku „Santa Maria”. List dotarł więc do Europy, tyle że po 350 latach.

GODZINA NAD BALZAKIEM. Balzak był prawdziwym utraceniem paryskich drukarzy. Robiąc korektę składu zecerańskiego nie ograniczał się do poprawiania błędów literowych. Tzw. odbitkę szrotkową traktował niemal jak surowy materiał, gruntownie przerabiał, a nawet na nowo pisał całe akapity. Doszło do tego, iż składacze żądali podwójnych stawek za składowanie rękopisów Balzaka. Utraciło się też między nimi powiedzenie: godzina nad Balzakiem starczy za dzień pracy.

Trzydzieści pięć razy operowana

Było to na Alasce, któregoś popołudnia, w listopadzie 1968 roku. Miałam wtedy 23 lata, byłam w ciąży ijechałam samochodem do szpitala Elmendorf, w ośrodku lotnictwa armii amerykańskiej, gdzie pracowałam jako pielęgniarka. Życie wydawało mi się piękne, równie jasne i pełne radosnych obietnic, jak przejrzyste powietrze i sioneczna pogoda owego dnia.

Dokładnie o godz. 14.30 los zdruzgotał radosne obietnice. Nagle na mojej drodze pojawił się wielki ciężarowy wóz i kierował się wprost na mnie z dużą szybkością. W ostatnim momencie spostrzegłam, że szofer ciężarówki miał głowę zwieszoną na kierownicy, był nieprzytomny. „To niemożliwe!” — pomyślałam.

Zderzenie było tak silne, że rzuciło mnie do przodu ze straszliwą siłą, pękł pas bezpieczeństwa i uderzyłam całym ciężarem ciała w przednią szybę. Potem: znów rzucona do tyłu i znów narzód, w końcu uderzyłam twarzą o kierownicę, zmasakrowana.

„A więc to jest śmierć” — pomyślałam. Zimno, bezruch, cisza i jakaś dziwna mgła, jak zasłona na oczach.

Ale nie zostałam zabita. Słyszałam nawet głosy, które mówiły: „To żyje, rusza się!”

Owe „to”, to byłam ja. Żyjąca. Leżałam w śniegu, w tym co zostało z mojego samochodu. Zauważyłam, że moje ciało zostawiło na śniegu krwawy ślad i straszliwe fragmenty ciała i kości.

Ratownicy wyciągnęli mnie spodziechy powykrecanych blach karoserii, cichym szepcie wyrażali swoje zdziwienie, że jeszcze żyję. Byłam pielęgniarką i nieraz słyszałam, jak ofiary wypadku proszą: „Błagam, pozwólcie mi umrzeć, nie potrafię tego znieść!” W karetce pogotowia, która mnie wiozła do szpitala, powtarzałam taką samą modlitwę rozpaczliwie.

Dusiłam się w gardle miałam jakieś szczątki ciała i kości. Czy wytrzymałam zanim dowiozą mnie do Elmendorfu? Wiedziałam, że tam mogę liczyć na pomoc, że tam znajdę się w rękach najcudowniejszej ekipy specjalistów, moich przyjaciół.

Nikt z nich nie spodziewał się mnie zobaczyć w takim stanie. Już nie byłam ich „Leo”. Lekarze, pielęgniarki, żołnierze, jak sparaliżowani patrzyli na mnie przerażeni.

Wtedy zjawił się nagle doktor James Stallings, spojrzał na mnie i ostrym głosem poderwał stojących w bezruchu kolegów: „Do roboty! Gary, pan zajmnie się nogami Ray, pan przeprowadzi transfuzję krwi i inne. Major, proszę zaalarmować salę operacyjną i wezwać wszystkich specjalistów, chirurgów... Będą mieli co do roboty”.

Potem pokożył rękę na moim ramieniu i zwrócił się do mnie, głosem pełnym spokoju. „Głowa do góry! Pani z tego wyjdzie”. Uwierzyłam mu.

Dr James Stallings, lekarz armii amerykańskiej, był specjalistą chirurgiem i podjął na dwa lata pracę w Elmendorf... Teraz tłumaczył mi, w jak ciężkiej znalazłam się sytuacji. Nie da się uratować dziecka (trzy dni później urodziło się nieżywe). Twarz miałam całą zmasakrowaną, niektóre kości zupełnie zmiążdżone, skóra twarzy w wielkiej części była zniszczona. Straciłam zęby... To wszystko wymagało wielu następujących po sobie operacji.

Kiedy cztery dni po operacji spojrzalam po raz pierwszy w lustro, byłam przerażona, jednak nie spodziewałam się takiego widoku: moja twarz była jedną nabrzmiałą masą, zniekształconą, o jakimś dziwnym kolorze. Zrozumiałam reakcję mojego męża, który mnie zobaczył zaraz po wypadku. Kiedy tak patrzył na mnie, stojąc przy łóżku, rozumiałam od razu, że jeżeli ja jeszcze żyłam, jego żona umarła na zawsze. Przestałam być jego piękną, zawsze skóra do śmiechu dziewczyną. Stałam się obcą osobą. Przerazono, zdruzgotano, wyszedł powoli z pokoju, bez słowa, nawet mnie nie dotknawszy. To było pożeganie, potwierdzone potem rozwodem.

Żyłam. Ale wciąż dręczyło mnie pytanie, czy warto żyć dalej. Któregos dnia dr Stallings, widocznie zgadując moje myśli, zagadnął mnie: „Leo pani ma twarz okropną... Ale proszę pamiętać, ona nie zawsze będzie taka. W ciągu dwóch, do pięciu lat, zrobię Pani twarz nową, powiedzmy ładną. Bóg pozwolił Pani żyć. Do nas teraz należy wyciągnąć z życia najwięcej. Jeżeli Pani nie zbywa na odwadze, ja mam czas i potrzebną umiejętność”.

Dzisiaj zdaję sobie sprawę, że nie rozumiałam wtedy w pełni tych słów. By-

łam pełną pretensji, oskarżałam los i nieustannie Bogu stawiałam pytanie. „Dlaczego mnie się to zdarzyło?”

W krótkim czasie straciłam dziecko, męża, a nawet i samą siebie, bo przecież to, co ze mnie zostało, czy to w końcu byłam ja...?

Oczywiście specjalista tej miary, co dr Stallings, mógł mi „zrobić” nową twarz, ale jeżeli z mojej dawnej pozostało tak mało, wymagało to pracy ogromnej i ogromnej cierpliwości. Przede wszystkim trzeba było znaleźć skórę odpowiednią dla twarzy, dla warg, by ją następnie przeszczepić. By stworzyć dolną wargę dr Stallings zdecydował się przeciąć górną i jej dolną połowę zszyć z ciałem, które pozostało przy dolnej szczękce...

Mijały tygodnie, miesiące. W miarę jak dr Stallings poprawiał mój zewnętrzny wygląd, dokonywała się we mnie duchowa przemiana. Każda bowiem zmiana na lepsze mojej twarzy, mojego ciała, pomagała mi w odnajdywaniu życiowej odwagi, pozwalała mi patrzeć ludziom śmiejąc w twarz.

W ciągu siedmiu lat przeszłam 35 operacji, z których 4 były całkowitą nowością w dziedzinie chirurgii, udanym eksperymentem dra Stallingsa. Nabrałam zaufania do nowoczesnej chirurgii, zwłaszcza do lekarza, który mnie leczył.

Po dwóch latach pracy w Elnedorf, dr Stallings został wezwany do

ośrodka uniwersyteckiego w Nowym Jorku. Pozostawiałam wciąż pod jego opieką i przeszłam jeszcze jakieś dziesięć operacji oczu, nosa, ust, policzków... Jako pielęgniarka należałam również do ekipy doktora, brałam udział w jego pracach naukowych, asystowałam przy operacjach.

Któregoś dnia dr Stallings, po dwóch miesiącach jakichś podróży naukowych, wszedł jak zwykle do swojego biura. Był jakiś dziwnie poważny. Spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: „Tęskniłem za panią, Leo. Było mi pani brak. Sądzę, że powinna pani zostać moją żoną”.

Byłam zaskoczona. Po tylu operacjach gotowa byłam uwierzyć w cuda, które sprawiał dla mnie dr Stallings, ale tego cuda się nie spodziewałam. „Doktorze...” — zaczęłam mówić. Ale nagle wyluchłam śmiechem. Kiedy zapytał mnie dlaczego się śmieję, powiedziałam: „Pan trzymał w swoich rękach moje życie dziesiątki razy. Nie mogę jednak zdecydować się nazwać pana po imieniu”.

1 kwietnia 1971 roku odbył się nasz ślub. Dr Stallings jest znanym chirurgiem i ogromnie cenionym. Pracuję razem z nim. Każdego dnia dziękuję Bogu, że tak hojnie odpowiedział na pytanie, które tyle razy po wypadku stawiałam Mu z pretensją „Dlaczego mnie się to zdarzyło?”

L.M.H.

Migawki emigracyjne

POLSKIE WZGORZE — CARTERA. Charakterystyczną cechą każdej kampanii wyborczej w USA jest kokietywanie przez kandydatów na prezydenta różnych grup społecznych i mniejszości narodowej. Ponieważ rola tych ostatnich bynajmniej nie maleje w amerykańskim krajozrazie politycznym, kandydaci na prezydenta chyba jeszcze bardziej niż dawniej zabiegają o ich względy. Dynamiczny kandydat demokratów Carter przywdział koszulkę z polskim orłem. Miało to miejsce w Pittsburghu. Tam, przed polskim kościołem NMP w dzielnicy Polish Hill (Polskie Wzgórze) witała go m. in. młodzież z polskiej szkoły parafialnej, a ksiądz proboszcz wycałował go serdecznie.

ODZNACZENIA. Władze francuskie przyznały, corocznym tradycyjnym zwyczajem, odznaczenia wielu zasłużonym osobistościom i społecznikom. Znalazł się wśród nich olimpijczyk Michel Jazy, którego prawdziwe nazwisko brzmi Zajac i który obecnie zasiada w zarządzie Francuskiego Zrzeszenia Atletycznego. Jazy otrzymał Krzyż Oficerski Narodowego Orderu Zasługi. Trzech innych członków polonijnej społeczności — Bernard Maćkowiak z Berlin, Edward Papalski z Marles les Mines i Jan Woźniak z Harnes — zostało odznaczonych Medalem Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczy.

10-LECIE FUNDUSZU STYPENDIA LNEGO. Polsko-Amerykański Fundusz Stypendialny (Polish American Scholarships) założony w 1963 r. obchodzi jubileusz przyznania pierwszych stypendiów. Miało to miejsce dziesięć lat temu w 1966 r., roku 1000-lecia państwa polskiego. Założycielami Fundacji kierowała chęć ułatwienia dostępu do szkół wyższych młodemu pokoleniu Polonii. Na uczelniach amerykańskich brakowało wówczas polskich wykładowców. Dzięki Funduszowi Stypendialnemu studia ukończyły 23 osoby, wśród których pięć otrzymało tytuł doktora.

POLONIK Z PIĘCIOLINI. W Kanadzie ukazała się płyta długogrająca osiadłego tam (za sprawą małżeństwa) polskiego piosenkarza Jana Lewandowskiego, który na oceanem występuje pod nazwiskiem Jan Lewan. Na płycie znalazło się 11 przebojów polskich, wykonywanych w języku angielskim.

MODLITWA

Nadmiarem bólu zacięte wargi,
Rozwiąż, Panie!

Usta, co miecą kłatwy i skargi,
Ucisż, Panie!

Taknących manny anielskiej cudu,
Nakarm, Panie!

Trawionych żrącą gorączką trudu,
Ochłódź, Panie!

Duchom, co w walce słabną i mdleją,
Użyj, Panie!

Tym, co pukają, silni nadzieją,
Otwórz, Panie!

Którym duch krzepki rwie się do boju,
Moc daj, Panie!

A którym trzeba tylko spokoju,
Odpoczywanie!

Wiktor Gomulicki

Porównując ofiarę Chrystusa z ofiarą Starego Testamentu, pominielibyśmy moment najważniejszy, gdybyśmy nie zastanowili się nad **treścią znaku jakim jest krew ofiar**.

Jako punkt wyjścia trzeba wziąć fundamentalną prawdę Starego Testamentu: „Jam jest Pan i Bóg Twój”. Takie jest pierwsze przykazanie. (W Nowym Testamencie zostało ono uzupełnione: „Bóg jest miłością”). Bóg więc jest Panem i ma absolutne prawo do wszystkiego. To prawo Boga uznaje Abraham, gdy opuszcza swoją Ojczyznę, gdy nawet Izaaka ofiarować jest gotów.

Nawet, gdy Stary Testament mówi o miłości Jahwe do swego ludu (Wj 4, 22) to jest to raczej ukochanie Jego własności. Wy „będziecie szczególną moją własnością spośród wszystkich narodów” — mówi Jahwe (Wj 19, 5). Bóg Izraela jest przede wszystkim Panem, który na wyłączną własność wziął najpierw pierworodnych Izraela, potem Lewitów na ich miejsce, a wreszcie cały naród jako pierworodny ze wszystkich narodów (Lb 3, 13; Pwt 7, 6).

Decydującymi wydarzeniami tego „wybrania na własność jest wyjście z Egiptu i Przymierze Synaju. Gdy ginęli pierworodni Egipcjan, Bóg na wyłączną własność zachował sobie pierworodnych Izraela, zastępując ich krwią baranka. Gdy u stóp Synaju Izrael oddawał siebie na własność Bogu, przypieczątował to oddanie krwią ofiary **Krew, czyli życie ofiary, była znakiem życia oddanego Bogu. Krew ofiar stała się tytułem własności**. Ofiara krwi stała się najwyższą zapłatą za życie.

W tym duchu, nawiązując do ofiary baranka w Egipcie, św. Piotr mówi: „Zostaliście wykupieni... drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zwały” (1 P 1, 18). Natomiast w Apokalipsie znajdujemy aluzję do Przymierza Synaju: „Krwcią Twoją nabyłeś ludzi z każdego pokolenia, języka i narodu i uczyniłeś ich Bogu naszym królestwem i kapłanami” (Ap 5, 9). Podobnie jest mowa o Knęcielu nabytym na własność krwią Chrystusa (Dz 20, 28). Krew oddana Bogu — daje Mu tytuł własności. Albowiem Bóg jest Panem wszystkim. To wyraża zarówno Stary jak i Nowy Testament.

Jednak krew Chrystusowej ofiary wyraża jeszcze coś więcej, i to nieskończenie więcej, że aż o zamęt przyprawia gdy o tym się myśli. Albowiem Chrystusowa ofiara krwi, w pierwszym rzędzie, objawia człowiekowi wprost niezgłębioną tajemnicę Boga, który z miłości oddaje się człowiekowi.

Gdy ofiary Starego Testamentu przede wszystkim wyrażały, że Bóg jest Panem, a człowiek Jego własnością. Ofiara Chrystusa pokazuje, że Bóg jest kochającym Ojcem, który chce by człowiek był jego dzieckiem. Bóg bowiem tak ukochał człowieka, że Syna swego daje, aby człowiek, marnotrawne dziecko, na nowo mógł wrócić do Ojca. Przez ofiarę Chrystusa staje się rzeczywistością to, co Bóg przez proroków zapowiadał: „Ja was przyjmę i będę wam Ojcem, a wy będziecie moimi synami i córkami” (2 Kor 6, 16). Dzięki ofierze Chrystusa **otrzymaliśmy „ducha przybrania za synów, w którym (to duchu) możemy wołać Abba, Ojciec”** (Rz 8, 13 ns.) i do Boga mamy śmiały przystęp jak do Ojca (Ef 3, 12).

Aby stanąć chociażby nad brzegiem niezgłębionej tajemnicy Bożej miłości — postawmy wprost **rewolucyjne pytanie: Kto, oddaje się komu, w ofierze Chrystusa?** W ofiarach Starego Testamentu człowiek wyrażał swoje oddanie się Bogu. Ale w ofierze Chrystusa...? Gdyby tam nie było niczego więcej jak człowiek oddający się Bogu — wtedy ofiara ta niczym by się nie różniła od ofiar Starego Testamentu.

Miejmy więc odwagę postawić to pytanie. Odpowiedź olśniewa niezmierną głębię Boga, oraz Jego miłości. A więc: kto i komu ofiaruje siebie w ofierze Chrystusa?

Najpierw więc: Bóg ofiaruje się człowiekowi. Bo taka jest logika Bożej miłości — taka jest logika Bożej odpowiedzi na grzech — taka jest logika Bożej walki dobra ze złem.

Logika niezgłębionej miłości Boga (Gdy człowiek przez grzech odebrał siebie Bogu i odszedł od Boga, Bóg na to odpowiada — wychodząc na spotkanie z człowiekiem i Siebie samego dając człowiekowi. Wykonanie tego zadania powierzył Synowi Jednorodzonemu. To On poucza nas, że: „Bóg Syna swego

Jednorodzonego dał dla zbawienia świata” (J 3, 14 ns.) — że Ojciec daje żywy chleb z nieba, który nam życie zapewni (J 6, 22-69). Również Syn Boży objawia, że Bóg: miłością i plan Bożej miłości. Syn Boży staje się człowiekiem i oddaje się w ręce człowieka poczynając od Narodzenia w Betlejem, aż do krzyża. Ale w międzyczasie, w Włocławku, dokonana czegoś co tylko ci przyjąć mogli, którzy w Niego uwierzyli. W ofiarach Starego Testamentu. Bogu ofiarowano krew. Tutaj Bóg-Człowiek, ludzioda daje swoją krew do picia. A krew to życie. Gdy człowiek przez grzech oderwał się od Boga, źródła życia — sam Bóg przychodzi i ofiaruje człowiekowi swoje życie, aby swoim życiem podzielić się z człowiekiem. Bo raka jest logika Bożej miłości. Czy może być większa od tej gdy ktoś życie swoje daje, gdy życiem swoim dzieli się z tymi, których ukochał Bóg nie jest połowiczny. On wszystko daje. Gdy człowiek przez grzech stracił Boga, Bóg na nowo PRZYWRACA siebie człowiekowi, aby ten — mógł wrócić do Boga. Logika Bożej miłości.

Logika Bożej odpowiedzi na grzech. Ofiara Chrystusa, jako ofiara baranka, który głodzi grzechy świata — jest Bożą odpowiedzią na grzech. (Warto przypomnieć sobie niedawne rozważania o grzechu poczynając od nr 70). Kusząc człowieka, szatan przedstawił mu fałszywy obraz Boga: jako tego, który nie może być miłością bo okłamał człowieka — bo nie chciał się z nim podzielić swoimi przymiotami. Niestety człowiek uwierzył szatanowi, że taki jest Bóg, a tym samym karykaturę Boga uznał jako Boga.

W odpowiedzi na ten grzech Chrystusowa ofiara objawia człowiekowi prawdziwy obraz Boga, jako Tego, który jest nieskończoną miłością, i który wszystko daje człowiekowi — nawet siebie samego. Ofiara Chrystusa objawia Boga, który nawet przeszłego człowieka nie przestał kochać. Nie tylko wychodzi człowiekowi na spotkanie, aby człowiek mógł odzyskać to, co utracił, nie tylko daje człowiekowi udział w swoim życiu (tak to widzieliśmy rozważając ofiarę Chrystusa jako ofiarę zjednoczenia) — ale czyni go dzieckiem swoim.

O Bogu, który w ofierze Chrystusa oddaje się człowiekowi poucza nas również logika Bożej walki ze złem — jak to zobaczymy w następnym rozważaniu.

ks Witold Kiedrowski

Migawki z kraju Kirdów

Kończy się październik, miesiąc modlitwy różańcowej. Są może dziś kraje, gdzie modlitwę tę zaniedbano. Kraje misyjne, młode kościoły niezmiernie sobie różaniec cenią. Chrzescijanie Kamerunu Północnego odmawiają go codziennie i to wspólnie w swoich kaplicach-szałasach czy gdzieś pod drzewem na sawannie. Odmawiają go inaczej, po swojemu. Nie jest to mariologiczne rozważanie według sztywnego wzorca, według z góry ustalonej kolejności: dziś 5 tajemnic radosnych, jutro 5 bolesnych, pojutrze 5 chwalebnych. Afrykanin żyje za pan brat z przyrodą, nie lubi, gdy się mu coś dyktuje. On się modli, ponieważ odczuwa tego potrzebę. Modli się całym swoim jestestwem. On swą modlitwą przeżywa. Kolejność tajemnic i ilość zdrowasiek go nie interesuje. Jeżeli pedantyczni Europejczycy tego chcą, niech sobie tak odmawiają. Afrykanin zajmuje się tymi tajemnicami, które są w tej chwili dla niego aktualne, które odpowiadają jego aktualnym przeżyciom. I odmawia tyle zdrowasiek, aż się wewnętrznie nasyci, aż odczuje, że się pomodlił. Każda modlitwa różańcowa jest więc w Kamerunie niepowtarzalną improwizacją. I jest chyba modlitwą autentycznie afrykańską.

Wspólna modlitwa różańcowa staje się źródłem nadprzyrodzonych łask oraz stwarza więzy integrujące miód-

wspólnotę chrześcijańską. Jest taka wioska gidarska Singajdi. Położona zaledwie 10 km od Guider, jest jednak trudno dostępna. Trzeba się przeprować przez rzekę. W roku 1970 zaczął do niej dojeżdżać o. Józef, obecnie głosi w niej Ewangelię o. Stanisław. Na spotkanie z misjonarzem przychodziła grupka kilkunastu chłopców w wieku od 5 do 7 lat. Umieili się zaledwie przeżegnać. Starsi byli niezdecydowani. Odczuli obojętnie nawet podczas Mszy św. I tak było przez cały rok. Wiele się zmieniło pod koniec października i to dzięki modlitwie różańcowej. Na katechizacji jest już ponad 30 osób, w tym sporo starszej młodzieży. Zgłaszają się pierwsi kandydaci do katechumenatu.

W tradycji afrykańskiej składanie ofiar duchom przodków odbywało się na szczyblu rodziny. Ojciec rodziny był głównym ofiarnikiem. W młodym kościele afrykańskim modlitwa stała się istotnym czynnikiem życia rodzinnego. Modlitwą szczególnie unięlowaną jest właśnie różaniec. O. Franciszek, wracając wieczorem z podstacji misyjnej z koina, zauważył światło w zagrodzie chrześcijan w Gatugel. Była godzina 20.00, co na warunki afrykańskie jest bardzo późno. Co się stało, może ktoś zachorował? Oni odmawiali różaniec. Wrócili późno z prac żniwnych, nakarmili dzieci i mimo zmęczenia odmawia-

li wspólnie różaniec. Wiele spośród tych rodzin nie otrzymało jeszcze chrztu.

Afrykanin przykładą wieką wagę do zewnętrznych obrzędów. Dla niego obrzęd nie stanowi dodatku ale należy do istoty przeżyć religijnych. Bardzo lubią nabożeństwo z kadzidłem. W kościele misyjnym w Guider każdy różaniec kończy się eucharystycznym nabożeństwem, podczas którego nie żaluje się kadzidła. Afrykanie wracają do domu zadowoleni. Uważają, że się do brze pomodlili.

Wielkim przeżyciem dla Afrykanina jest Dzień Zaduszny. Kiedyś kolonizatorzy nazwali afrykański kult przodków „fetysyzmem”. To odstraszało Afrykanów od chrześcijaństwa. Jakże mogą zapomnieć o swoich przodkach, którym przecież wszystko zawdzięczają. Polscy misjonarze okazują kultowi przodków należne mu uszanowanie, czym zaskarбили sobie wdzięczność Afrykanów. Z napięciem słuchają kazania o tym, że przodków nie tylko nie wolno zapomnieć, ale trzeba ich wspomagać modlitwą. Brali udział w procesji żałobnej. W Guider jest cmentarz komunalny, a raczej plac przeznaczony na chowanie zmarłych usytuowany w pobliżu boiska piłkarskiego, z którego nikt nie korzysta. Zgodnie z dawną tradycją zmarłych grzebie się w zagrodzie i to kilka godzin po zgonie. W tropiku z pogrzebem nie można czekać. Zamiast scowich chrześcijan i katechumenów grzebie się, z braku cmentarza przykościelnego, na „ziemi niczyjej” między mieszkaniem ojców a mieszkaniem siostr. Rodzina zmarłego przychodzi prosić misjonarza o pomoc. Misjonarz jest więc i grabarzem. O. Stanisław kopnął ostatnio o godzinie 23.30 grób, by pochować 12-letnią dziewczynkę, którą przywieziono za późno do szpitala. Na placu kościelnym stoi krzyż zwrócony do owego nielegalnego cmentarza. Przed tym krzyżem gidarzy odśpiewali swe modły za zmarłych. A potem z wielkanocnym Allelują, jako że wierzą w ponowne spotkanie z przodkami wrócili do kościoła, by uczestniczyć w ofierze Mszy św.

Antoni Kurek OMI



Festiwal Pieśni Religijnej



W Lublinie odbył się ósmy z kolei Sacrosong — ogólnopolski przegląd dorobku w zakresie muzyki, pieśni i piosenki religijnej w ostatnich latach.

Od pierwszego Sacrosongu w Łodzi po tegoroczny lubelski, występy solistów i zespołów, spotkania twórców religijnej poezji pieśniarskiej z wykonawcami i odbiorcami stanowią integralną część wielkiego wspólnego świętowania, którego idea jest hołd Stwórcy za Dzieło Stworzenia. Na to świętowanie składają się zawsze obok oficjalnie notowanych występów młodzieży przeżycia religijne uczestników święta, wdzięczność wobec Stwórcy, atmosfera ogromnego zainteresowania radosną służbą Bożą, pogłębienie świadomości i uczucia odpowiedzialności za losy świata i człowieka, życzliwość względem młodych apostołów Ewangelii. Są to momenty wymykające się ścisłej obserwacji i ujęciu w wymierne wskaźniki cyfrowe, a jednak w rzeczywistości najistotniejsze i dlatego w sprawozdaniu ujmującym zasadniczo właśnie to, co wymierne, należało poświęcić im bodaj jedno wstępne zdanie.

Jako przedsięwzięcie religijne, związane z życiem Kościoła, Sacrosong 76 ożywiały pewne przewodnie myśli duszpasterskie. Radosne dziękczynienie Bogu za Dzieło Stworzenia zbiegło się z obchodzona w tym roku pamiętką 750-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu; Jego to organizatorzy zaproponowali: na Patrona lubelskiej i ogólnopolskiej uroczystości. Duch Franciszkowej fascynacji dziełem rąk Bożych znalazł wyraz m. in. w tytułach poszczególnych dni Sacrosongu: Dzień Matki-Ziemi, Dzień Brata-Człowieka, Dzień Siostry-Śmierci, Święty Dzień Pański. Ideę chrześcijańskiej uniwersalnej miłości przypomniano słowami Mertona: nikt nie jest samotną wyspą. Wezwanie św. Piotra: „Służcie sobie nawzajem tym darem, jaki każdy

otrzymał” (1 P 4, 10) w sposób najbardziej widoczny realizowała i propagowała młodzież przekazując wszystkim uczestnikom otrzymany od Boga dar — dar słowa, pieśni i radosnej miłości.

Jak na poprzednich Sacrosongach, zasadniczy ton wspólnemu świętowaniu nadawała młodzież i dzieci — członkowie zespołów instrumentalno-wokalnych scholi czy też indywidualni soliści. Godny podkreślenia jest fakt szerokości zasięgu imprezy. Na Sacrosongu w Lublinie można było oglądać młodzież i dzieci z całej Polski, od Przemysła po Szczecin, od Lublina i Wrocławia po Zamość. Znamiennym i pocieszającym jest jednocześnie i to, że w Lublinie spotkali się znajomi — wykonawcy i uczestnicy Sacrosongów z lat ubiegłych.

Ogółem wystąpiły w tym roku 54 zespoły młodzieżowe, 10 scholi i chórów oraz indywidualni soliści śpiewający z orkiestrą symfoniczną. Chóry występowały zwłaszcza podczas uroczystych nabożeństw, tak m. in. chór akademicki KUL uświetnił uroczystości w kościele św. Michała. Sztukę żywego słowa prezentował podczas Sacrosongu teatr akademicki „Krań” z Warszawy.

Głównymi ośrodkami Sacrosongu 76 były lubelskie kościoły: katedralny, św. Michała, św. Pawła i Matki Bożej Wspomnienia Wiennych. Kolorowe afisze, plansze i dekoracje były dodatkowym — obok listu Biskupa Ordynariusza i informacji kościelnej — środkiem powiadomienia wiernych o programie wielkiego, czterodniowego święta.

Po raz pierwszy w historii Lublina nastąpiło tak szerokie zetknięcie jego mieszkańców z młodzieżową pieśnią i piosenką religijną.

Obok utworów dawniejszych, pochodzących z uznanych już zbiorów nowszej pieśni religijnej, prezentowano nowe, pisane specjalnie na tę okazję. Rewelacją tegorocznego konkursu muzyki i pieśni

było m. in. prawykonanie Mszy św. o Przemienieniu Pańskim.

W ścisłym programie Sacrosongu mieściły się uroczyste Msze św. z programowymi homiliami, nowymi śpiewami i muzyką, występy solistów z orkiestrą symfoniczną, konkurs nowych pieśni, konkurs zespołów i recitale poszczególnych grup — laureatów lat poprzednich i tegorocznych wykonawców, występy chórów i scholi, przedstawienia teatralne i recytacje.

Dodać należy, że obok wykonawców krajowych znaleźli się także przedstawiciele młodzieżowego ruchu artystycznego z zagranicy. W Lublinie wystąpił m. in. John Littleton, pieśniarz amerykański, przedstawiciel l'Édition et Disque S.M. z Francji. Byli też obecni zaproszeni goście z zagranicy.

Liryczne wypowiedzi, podbudowane i uzupełnione dynamiczną lub bardziej spokojną, choć zawsze ekspresyjną nutą budziły głębie przeżyć słuchaczy — uczestników Sacrosongu.

Uczucia zebranych wyraził honorowy gość Sacrosongu kard. Wojtyła. W swoim przemówieniu inauguracyjnym powiedział m. in.: „W tych czasach dąży się do tego, by nie dawano świadectwa o Bogu i o człowieku. Może jeszcze o człowieku; ale jeżeli nie o Bogu zarazem, to czy naprawdę o człowieku?”

Młodszy i starsi ludzie zaangażowani w sprawę Sacrosongu wykazali, że mają szlachetną wolę dawania takiego świadectwa”. O złożenie jej na wspólnym ołtarzu ofiarnym prosił Ksiądz Kardynał mówiąc: „złożyć tę szlachetną gotowość mówienia nam, że nie jesteśmy nigdy sami, że Chrystus jest źródłem naszej najgłębszej i najpełniejszej wspólnoty z Ojcem, z ludźmi i ze światem”

Jury konkursowe, któremu przewodniczyła prof. I. Sławińska (KUL), przyznało nagrody i wyróżnienia w kategorii pieśni, piosenki i w kategorii zespołów. W kategorii pieśni i nagroda (10 tys. złotych ufundowana przez Ordynariusza lubelskiego) przyznana została pieśniom z Mszy o Przemienieniu Pańskim (śp. Mikołaj Bieszczadowski, muz. ks. Jan Prykutniewicz). W kategorii piosenki nie przyznano nagrody pierwszej, były natomiast dwie nagrody drugie i trzy trzecie, ponadto wyróżnienia. Zespół „Redemptio” z Krakowa otrzymał nagrodę pierwszą od Redakcji Tygodnika „Gość Niedzielny”. Warto odnotować udział i wyróżnienia dla Chóru Grekokatolickiego z Przemysła, Chóru Adwentystów oraz zespołu z Lipska. P.O.

„Liczymy na młodzież”

Pamiętacie, moi Kochani że nasza dyskusja z małżonką rozpoczęła się od tej matki, która nie zawsze i nie wszystko rozumie w życiu swych dorosłych dzieci, a jednak „dobro zobaczyć w nich umie” i powinna im zaufać!

Jakby na dokończenie naszej dyskusji, wpadł mi w ręce reportaż w „Pelerin” o Festiwalu Pieśni Religijnej — Sacrosong 1976 — w Lublinie, w Polsce.

Tytuł reportażu: „Polska śpiewa chwałę Boga wraz z John'em Littleton” Bo w tym lubelskim festiwalu wziął udział także znany we Francji pieśniarz religijny, John Littleton. I on to właśnie dziennikarzowi „Pelerin” udzielił materiału do reportażu.

— To nie był jakiś koncert, popis — to było po prostu jedno wielkie święto. Gdy śmiertelnie poważni urzędnicy reżymu na czele z osławionym towarzyszem Kąkolęm wdają specjalne instrukcje o zwalczaniu religii i Kościoła — POLSKA MŁODZIEŻ ŚPIEWA CHWAŁĘ BOGA! Około pięćdziesiąt różnych zespołów, grup i ponad tysiąc młodzieży, dziatwy z całej Polski, a także z Niemiec i Francji — było co posłuchać i na co popatrzeć! Kościoły były przepelnione i ludzie biegali od świątyni do świątyni, by łączyć się z młodymi śpiewakami w ich wielkim święcie, w ich modlitwie!...

— „Mój ojciec często powiadał, że ludzie mimo wszelkie usiłowania, nie zdołają nigdy słusnie SŁOWA BOŻE GO. Byłem oczarowany udziałem w tym Festiwalu ludzi wszelkiego wieku: od najmłodszych do prawdziwych starsuszków; ale przede wszystkim, ogromnym trudem i entuzjazmem wykonawców muzyki religijnej.

Większość ludzi, których tam widziałem, byli ludźmi UBOGIAMI, lecz jakże BOGACI DUCHOWO I PEŁNI NADZIEI!

Wydaje mi się, że w Polsce nie ma tak wielkiego konfliktu pokoleń. W tym kraju, gdzie tradycje ceni się bardzo wysoko, rozumiano, że potrzebny jest jakiś szerszy oddech, a tym jest MŁODOŚĆ! Byłem bardzo zadowolony, gdy usłyszałem z ust biskupa lubelskiego, ks. Pylaka: „Mamy wielu ludzi młodych i pokładamy w nich wielkie nadzieje: LICZYMY NA NICH”...

Tyle J. Littleton i ks. bp Pylak. Czytając głośno te wypowiedzi, uśmiechnęliśmy się z małżonką do siebie: wypisz — wymaluj, nasze myśli! Kochamy nasze dzieci, troszczymy się o nie, gdy są małe; nie przestajemy się troszczyć gdy dorastają, ale gdy już są dorośli i odpowiadają za siebie, naszym zadaniem jedynie dać dobry przykład, pomóc, gdy trzeba i... modlić się, by nie zawiedli ufności w nich pokładanej!

Paryżaniu

Z A P R O S I L I N A S

PREZES TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO, Przewodniczący Komitetu Dyrekcyjnego Biblioteki Polskiej w Paryżu — na Tradycyjne Zebranie w dniu 29 listopada br.

W programie: przemówienie wstępne p. Prezesa, ks. Andrzeja Poniatowskiego oraz odczyty:

p. Denise Wrotnowskiej, pt. Pasteur i Polska;

p. Tadeusza Sainulaka, pt. Emigranci polscy w Ameryce i w Paryżu po 1831 r.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU (123 boulevard Saint Germain, 75 006 Paris) na TRADYCYJNY KIERMASZ GWIAZDKO WY, który rozpoczął się w dniu 4 grudnia br. i trwać będzie do końca miesiąca. Na Kiermaszu są reprezentowane liczne wydawnictwa polskie i francuskie specjalnie wybrane na upominki oraz inne artykuły, jak: afisze, wyroby przemysłu ludowego, płyty świąteczne, znaczki pocztowe, karty z życzeniami itp.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.848

77160 LA FERTE-MACQUARRE

29, av. du Général-Lectec
Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

Dowiedzieliśmy się z kilku już stron z Polski, że kolportuje się tam ulotkę pt. „List otwarty do społeczeństwa polskiego w Kraju”, podpisaną: „Klub Myśli Polskiej” z adresem londyńskim pisma o tej nazwie i oznaczoną „Printed by Veritas Foundation Press, 4 Praed Mews, London W2 1OZ”. Otrzymaliśmy egzemplarz, nadesłany z Warszawy.

Stwierdzam kategorycznie, że dokonano fałszerstwa: ulotka ta nie była drukowana przez drukarnię Veritas.

Jak się dowiedzieliśmy, nie ma w Londynie „Klubu Myśli Polskiej”, a więc i ta nazwa jest fałszerstwem.

Mamy niewątpliwie do czynienia z dywersją i prowokacją, próbą siania zamętu w Kraju i na emigracji.

Prosimy o przekazywanie dalej naszego oświadczenia oraz o pomoc w wytropieniu winnych prowokacji. Angielski papier wskazywałby, że ulotka była drukowana w Anglii.

Powyższe oświadczenie posyłamy do polskich radiostacji na Zachodzie, aby poinformować społeczeństwo w Kraju.

Wojciech Dłużewski
Kierownik Drukarni

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI I ZEBRAN

12 XII — Konkurs piosenki Krucjaty w Harnes.

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim
(firma Brzostek)

przy 11 rue Joffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów im portowanych z kraju), wstąp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego! Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedziele nieczynny.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

2 NIEDZIELA ADWENTU (ROK C)

5 grudnia 1976

Chcemy, by świat był bardziej sprawiedliwy, bardziej braterski, po prostu na miarę człowieka. Słuszne są nasze pragnienia i możliwości.

Wiele od nas zależy. Wsłuchajmy się w wołanie Jana Chrzciciela i „przygotowujmy drogę Panu”.

Droga Chrystusa Pana prowadzi do prądy i życia.

Panie, który jesteś naszą jedyną nadzieją: zmiłuj się nad nami.

Chryste, który oczyszczasz wszystko i prostujesz: zmiłuj się nad nami.

Panie, który czynisz nowe nieba i ziemię nową: zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście (Iz 30)
Ludu, który zamieszkujesz Syjon! Oto Pan przyjdzie, aby zbawić narody i dać usłyszeć chwałę swego głosu, radując wasze serca.

MODLITWA

Spraw, wszechmogący i miłosierny Boże, by to, czyni: zajmujemy się na ziemi, nie przeszkadzało nam w dążeniu do spotkania z Twoim Synem, lecz niech nadprzyrodzona mądrość kształtuje nasze czyny i doprowadzi nas do obcowania z Nim w niebie. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Dał się przejednać o Panie pokornymi modłami i ofiarami sług Twoich, a wobec braku naszych zasług niech Twoje miłosierdzie pośpieszy nam z pomocą. Przez Chrystusa Pana naszego...

Antyfona na Komunię (Bar 5)
Podźwignij się, Jeruzalem, stań na miejscu wysokim i zobacz radość, która do ciebie przychodzi od Pana.

MODLITWA PO KOMUNII

Posileni pokarmem duchowym, pokornie błagamy Cię, Panie; naucz nas przez uczestnictwo w tej tajemnicy mądrze oceniać rzeczy ziemskie i gorliwie starać się o dobra niebieskie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Ba 5, 1-9)

W drodze do nowego Jeruzalem

Czytanie z Księgi proroka Barucha

Złóż, Jeruzalem, szatę smutku i utrapienia swego, a przywdziej wspaniałe szaty chwały, dane ci na zawsze przez Pana. Oblecz się płaszczem sprawiedliwości pochodzącej od Boga, włóż na głowę swą koronę chwały Przedwiecznego! Albowiem Bóg chce pokazać twoją wspaniałość wszystkiemu, co jest pod niebem. Imię twe u Boga, na wieki będzie nazwane: „Pokój sprawiedliwości i chwała pobożności!” Podnies się, Jeruzalem! Stań na miejscu wysokim, spojrzaj na wschód, zobacz twe dzieci, zgromadzone na słowo Świętego od wschodu słońca aż do zachodu, rozradowane, że Bóg o nich pamiętał. Wyszli od ciebie pieszo, pędzeni przez wrogów, a Bóg przyprowadzi ich niesionych z chwałą, jakby na tronie królewskim. Albowiem postanowił Bóg zniżyć każdą górę wysoką pagórki odwieczne, doły zasypać do zrównania z ziemią, aby bezpiecznie mógł kroczyć Izrael w chwałę Pana. Na rozkaz Pana lasy i drzewa pachnące ocieniąć będą Izraela. Z radością bowiem poprowadzi Bóg Izraela oo światła swej chwały z właściwą sobie sprawiedliwością i miłosierdziem.

PSALM 126 (125) 1-2ab, 2cd-4, 5-6

Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas

Gdy Pan odmienił los Syjonu, wydawało się nam, że śnimy. Usta nasze były pełne śmiechu, a język śpiewał z radości.

Mówiono wtedy między poganami:

„Wielkie rzeczy im Pan uczynił!”
Odmień znowu nasz los, Panie, jak odmieniasz strumienie na Południu.

Ci, którzy we łzach sięją, żąć będą w radości.

Idą i płaczą niosąc ziarno na siew,
Lecz powrócą z radością niosąc swoje
snoży.

CZYTANIE II (Flp 1, 4-6, 8-11)

*Bądźcie czysti i bez zarzutu
na dzień Chrystusa*

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian

Bracia: Zawsze w każdej modlitwie, z radością zanoszę prośbę za was wszystkich, z powodu waszego udziału w szerzeniu Ewangelii od pierwszego dnia aż do chwili obecnej. Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa. Albowiem Bóg jest mi świadkiem jak gorąco tęsknię za wami wszystkimi ożywiony miłością Chrystusa Jezusa. A modłę się o to, aby miłość wasza doskonaliła się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wycuciu dla oceny tego, co lepsze, abyście byli czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa, napełnieni płonem sprawiedliwości, nabytym przez Jezusa Chrystusa ku chwale i czci Boga

Alleluja Przygotujcie drogę Panu prostujcie ścieżki dla Niego; wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 3, 1-6)

Jan Chrzciciel przygotowuje drogę Panu

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Płat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizanisz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: „Głos wołającego na pustyni: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego; każda dolina niech będzie wypelniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech staną się prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże”.